



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 26-53-59

Gazeta Krakowska

A

KRAKÓW, ul. WIEŁOPOLE Nr 1

wydanie

30

5 -02-74

Nr z dn.

665

O „Linii” - po raz wtóry

W sobotnio-niedzielnym magazynie Zofia Szlachta podjęła się wypowiedzi o powieści Jerzego Wawrzaka pt. „Linia”. Powieść dla potrzeb sceny adaptował Jerzy Sopoćko i wystawił ją w Teatrze Ludowym. Na niedzielnej premierze nie byłem, więc się na temat adaptacji nie będę wypowiadał, natomiast nie zgodziłbym się z kilku arbitralnymi ustaleniami Z. Szlachty dotyczącyymi powieści Wawrzaka.

A więc, po pierwsze, to nie jest „książeczka”, a powieść licząca pełnych 11 arkuszy drukarskich. Po drugie — nie zalega ona na półkach jak to sugerowała Szlachta, o czym przekonaliśmy się usiłując zdobyć w krakowskich księgarniach egzemplarz „Linii”. I po trzecie — nie tak lekko wyrokowałbym że „umiejętności pisarskie Wawrzaka nie udźwignęły tematu”.

Na temacie współczesnym niejeden tegi składniad pisarz potknął się już był w Polsce. Gdy zaś chodzi o ukazanie problematyki sprawowania władzy, to krytyka od lat monotonnie odnotowuje jedynie kolejne porażki i klęski autorskie. I właściwie dopiero

Wawrzakowi udało się przełamać złą passę, gdyż w interesujący i nie schematyczny sposób, poprzez działanie ludzi z krwi i kości, ukazał mechanizm funkcjonowania aparatu władzy. Na dziś, na co dzień. I za to syją się na Wawrzaka komplementy, nagrody, adaptacje teatralne i filmowe. Tej ostatniej podjął się Kazimierz Kutz, reżyser z nie byle jaką renomą wybitnego artysty, twórcą bardzo pięknych filmów „Sól ziemi czarnej” i „Perty w koronie”.

Nie twierdzą jednak, że „Linia” to artystyczny sukces. Z pewnością powieść Wawrzaka jest bardziej dziełem dziennikarza i publicyści niż pisarza i artysty. Jednakże w żadnej książce o podobnej problematyce nie spotkałem jeszcze tylu prawdziwych i psychologicznie prawdopodobnych sylwetek działaczy, uwikłanych w normalne, życiowe sytuacje. Najlepsze świadectwo powieści wystawili zresztą jej czytelnicy — działacze, sekretarze komitetów powiatowych zaproszeni na dyskusję do Komitetu Centralnego. Wszyscy zgodnie podkreślali, że w powieści rozpoznawali sylwetki kolegów

i znajomych, przyjaciół i przeciwników, pokrewne sytuacje i konflikty, układy i problemy. Utożsamiali się też z jej bohaterami, widzieli się w ich roli, dostrzegali podobieństwa i różnice.

Kilkakrotnie padło wówczas sformułowanie, że ujrzeli siebie jak w lustrze — a jest to chyba dla pisarskiego trudu Wawrzaka komplement. Jeśli pamiętamy, że stara klasyczna definicja powieści, rodem z Francji, mówiła, że powieść jest jak lustro, w którym rzeczywistość znajduje swoje wierne odbicie.

Wawrzak, z wykształcenia inżynier, porządnie po inżyniersku zarysował wyraziste sytuacje. Jedyne w dawnych dobrych powieściach mamy tak szerokie, wielostronne wprowadzenie w temat. Dziś nam, czytelnikom o gustach zepsutych na awangardowych osiągnięciach, powieściowy klasycyzm „Linii” miwo woli przypomina o swoich wielkich walorach i pięknych tradycjach. Przykład powieści Wawrzaka dowodzi, że jest to forma w dalszym ciągu nośna, zdolna udźwignąć temat współczesny w sposób klarowny i przekonujący. Zwłaszcza

temat tak trudny, jakim jest artystyczna kreacja bohaterów — ludzi partii.

„Moim zdaniem — powiedział autor w dyskusji nad swoim bohaterem — sekretarz nie musi być monolitem, jakimś świętym człowiekiem, który nie może zrobić błędu, ale może popelnąć jakieś głupstwa, ma prawo do przeżycia osobistego dramatu. Wyróżniony szczególną odpowiedzialnością, nie może twórczo działać bez dużego zaufania, chociaż nie na kredyt, bo musi je stale potwierdzać. Sukcesami — i porażkami, bo takie jest życie”.

Tyle z pewnością udało się Wawrzakowi osiągnąć. A to już bardzo dużo. Dlatego, gwo-li sprawiedliwości, trochę inaczej należy rozłożyć akcenty i orzeczenia, niż to uczyniła Z. Szlachta w swoich czarno-białych dywagacjach na temat „Linii”. Ta powieść jest po prostu bogatsza i bardziej złożona, a jeśli tego nie widać w pierwszej chwili, przy pobieżnym czytaniu, to z winy poprzedników, którym temat władzy i ludzi partii tak długo nie wychodził, że aż uwierzyć nam dziś trudno, iż schemat nie jest tu regułą, iż można go przełamać. I że „Linia” jest taką szczęśliwą zwycięską próbą młodego pisarza, który napisał swą książkę w latach 1965—1967.

KONRAD STRZELEWICZ